

„Eurobiałorusini”

Przełomy w polityce zagranicznej Białorusi

Białoruś z powodzeniem mogłaby już być członkiem Unii Europejskiej. Według ekspertów, na początku lat 90-tych kraj ten cieszył się warunkami początkowymi nie gorszymi niż Polska czy Czechy. Zwarty kraj ze stosunkowo dobrze rozwiniętym przemysłem (była "hala montażowa" ZSRR), zdolną i pracowitą ludnością, sięgającymi Europy korzeniami historycznymi i kulturalnymi, spełniał wszystkie warunki do szybkiej integracji ze społeczeństwem demokratycznego Starego Świata. Ponadto, wewnątrz kraju zapanowała względnie demokratyczna atmosfera republiki parlamentarnej -na czele Rady Najwyższej stanął liberalny Stanisław Szuszkiewicz. Co więcej, w stosunkowo krótkim czasie zostało przygotowane Porozumienie o Partnerstwie i Współpracy (PCA) między Białorusią i UE.

Jednak romantyczny okres młodej białoruskiej demokracji szybko dobiegł końca. W 1994 roku utworzony został urząd prezydenta, a w pierwszych wyborach triumfalne zwycięstwo odniósł były dyrektor sowchozu Aleksander Łukaszenka. Czynnikiem, które także miały fatalny wpływ na proeuropejski trend młodej Białorusi było cofnięcie demokratycznych przemian w kraju i skierowanie się w polityce zagranicznej ku Moskwie. Tym samym nastąpił pierwszy negatywny przełom.

Siłą inercji Łukaszenka przyleciał jeszcze w 1995 roku do Brukseli, by podpisać PCA, jednakże strategia wzmocnienia autorytaryzmu wkrótce ostro poróżniła go z Zachodem. Unia Europejska nie uznała wyników referendum z 1996 roku (które nadało prezydentowi właściwie dyktatorskie kompetencje oraz doprowadziło do rozwiązania Rady Najwyższej) – i zamroziła ratyfikację PCA. Białoruś zyskała reputację "ostatniej dyktatury Europy", a przedstawicielom jej władzy zakazano przekraczania granic UE.

Wykorzystując środki masowego przekazu Łukaszenka z powodzeniem był w stanie manipulować zbiorową świadomością, wmawiając społeczeństwu, że konfrontacji winni są zradzieccy zachodni imperialiści, którym w niesmak jest niezależny kurs polityki Białorusi.

"Eurobiałorusinów" jest coraz więcej

W obliczu chwilowego choćby ocieplenia stosunków Białorusi z UE, liczba tzw. Eurobiałorusinów wzrasta. Dynamikę tę zaobserwowali socjologowie z Niezależnego Instytutu Badań Społeczno-Gospodarczych i Politycznych (NISEPI) – niezależnej instytucji cieszącej się

autorytetem, która regularnie przeprowadza narodowe badania opinii publicznej. Jedno z tradycyjnych pytań brzmi następująco: "Jeżeli obecnie na Białorusi odbyłoby się referendum dotyczące wstąpienia do Unii Europejskiej, jaka byłaby Pastwa odpowiedź?". I tak, we wrześniu 2008 roku za hipotetycznym wstąpieniem do UE opowiedziało się 26,7%, przeciw zaś 51,9%. We wrześniu 2009 roku "Eurobiałorusinów" było już 44,1% (przeciw opowiedziało się 32,8%).

Eksperti przestrzegają jednak przed wpadaniem w euforię. "Eurobiałorusin" to termin umowy. Profesor Oleg Manajew, znany profesor socjologii z Mińska, zaznacza, że dla znacznej większości respondentów "zdecydowanie ważniejszy jest dobrobyt panujący w UE, niż demokracja czy wolność przemieszczania się".

Profesor Manajew twierdzi również, iż orientacja proeuropejska nie jest w białoruskiej świadomości zbiorowej nazbyt głęboka czy silna. Obecną tendencję wyjaśnić można odwołując się do radykalnej zmiany retoryki władzy. Jeżeli wcześniej była ona otwarcie antyzachodnia, to teraz dominuje hasło "pragmatycznego dialogu" z Europą. Łukaszenka niejednokrotnie dziękował UE, Międzynarodowemu Funduszowi Walutowemu i USA za wsparcie w sytuacji światowego kryzysu.

Białoruscy politolodzy podkreślają jednak, że jeżeli znów dojdzie do pogorszenia stosunków pomiędzy władzą w Mińsku a Unią Europejską, propagandowe „pranie mózgu” może z powrotem ochłodzić wybuch euroentuzjazmu w społeczeństwie. Wystarczy zauważyć, że w grudniu 2002 roku liczba "Eurobiałorusinów" w takim samym badaniu NISEPI wynosiła prawie 61%. Fatalnymi w skutkach okazało się jednak kilka lat „zimnej wojny” Łukaszenki z Europą, która doprowadziła do nałożenia zakazu podróżowania do krajów UE na przedstawicieli władz Białorusi.

Wierchuszka reżimu politycznego dysponuje więc wystarczająco silnymi narzędziami manipulowania świadomością Białorusinów. Władza autorytarna, pokorny parlament, podległe aparatowi państwowemu środki masowego przekazu, stagnacja w rozwoju społeczeństwa obywatelskiego – w takich warunkach kwestia opowiedzenia się za proeuropejskim kierunkiem w przeważającej mierze zależy od Aleksandra Łukaszenki i jego otoczenia.

Wojna na Kaukazie i obciążenie grantu naftowo-gazowego

Co zmusiło autorytarneho przywódcę, który przez długie lata manifestował "braterską integrację" z Rosją, do częściowej weryfikacji swojej orientacji geopolitycznej i rozpoczęcia gry o kierunku europejskim?

W ostatnich latach Kreml, rozczarowany pustymi obietnicami ściślejszego zbliżenia, zwiększył naciski na Mińsk. Moskwa zażądała sprzedaży atrakcyjnych aktywów i zaczęła narzucać rubel rosyjski jako wspólną walutę. Łukaszenka poczuł, że jego władza jest zagrożona i zaczął stawiać opór. Odpowiedzią Moskwy były konsekwentne cięcia ulg energetycznych, którymi wcześniej szczerze obdzielała swojego najbliższego sojusznika. Następnie, działania rosyjskie skierowane przeciwko Gruzji w sierpniu 2008 roku wywarły szczególnie niemiłe wrażenie na białoruskich władzach. Oczywistym stał się fakt, że podnoszące się z gruzów imperium nie zamierza bawić się w dyplomację z krnąbrnymi sąsiadami.

Jeżeli wcześniej Mińsk czuł się wygodnie pod parasolem jądrowym Moskwy i z jej dotacjami, to obecnie palącą stała się kwestia poszukiwania wsparcia na Zachodzie, by uniknąć całkowitego uzależnienia od Kremla. Ponadto, wojna na Kaukazie skłoniła Europę do rewizji stosunków z Białorusią, w wyniku czego intencje Mińska i Brukseli niespodziewanie się spotkały, a światowy kryzys finansowo-gospodarczy, który boleśnie uderzył w gospodarkę Białorusi, zwiększył potrzebę wsparcia ze strony Zachodu. W bieżącym roku system finansowy państwa, którego władze do ostatniej chwili wyznawały antyzachodni kurs, paradoksalnie utrzymuje się na powierzchni jedynie dzięki zachodnim kredytom.

Zdrada demokracji czy konsekwentna europeizacja Białorusi?

Nowa postawa Unii Europejskiej wobec Mińska doprowadziła do ostrej różnicy zdań pomiędzy przedstawicielami białoruskiej opozycji. Bardziej radykalni oskarżyli Europę o odejście od zasad ochrony demokracji i praw człowieka, o komercjalizację stosunków z reżimem. Mówiono także o tym, by nie zapraszać Łukaszenki do Pragi na majowy szczyt inaugurujący "Partnerstwo Wschodnie".

Pozostała część opozycji poparła politykę Brukseli w kwestii włączania Białorusi w kontekst europejski. Zwolennicy tej perspektywy podkreślają, że chłodny stosunek Europy mało, że nie przynosi efektów, to może jeszcze popchnąć Łukaszenkę w niedźwiedzie objęcia Rosji.

Liderem drugiej opcji stał się Aleksander Milinkiewicz, najpopularniejszy opozycjonista, stojący na czele ruchu "Za wolność". Pod jego egidą powstał także "Białoruski Blok Niepodległościowy". Dzięki staraniom środowisk skupionych wokół Milinkiewicza 14 listopada 2009 roku odbyło się

Białoruskie Forum Europejskie, na którym przyjęty został program działania społeczeństwa obywatelskiego nastawionego proeuropejsko. Przeciwnicy tego obozu oskarżają Milinkiewicza o ugodowość, rzekome działanie na rzecz legitymizacji dyktatury w Europie, o zasilanie jej pieniędzmi z Zachodu.

Wskazać należy również fakt rozdzielenia społeczeństwa obywatelskiego i opozycji politycznej. Pierwsza grupa jest bardziej skłonna do działania wedle zasady „tu i teraz”, do tego by raczej krok po kroku rozszerzać przestrzeń wolności, niż śnić o cudownym, błyskawicznym zwycięstwie demokracji.

Władza: i kusi, i kole

W ciągu minionego roku Aleksander Łukaszenka niejednokrotnie podkreślał, że rozwój stosunków z Unią Europejską jest dla Białorusi korzystny. Już dziś 14% białoruskiego eksportu trafia na rynek UE. Poza tym, kraj głodny jest inwestycji i nowoczesnych technologii zza zagranicy. Łukaszenka stawia jednak na autorytarną modernizację. Rozwój społeczeństwa obywatelskiego wydaje się prezydentowi zagrożeniem dla filarów stworzonego w kraju systemu władzy jednoosobowej. Dlatego też, od czasu do czasu przestrzega UE przed narzucaniem żądań politycznych. Retoryce tej towarzyszą jednak ciche ustępstwa. W ciągu minionego roku znacząco spadła liczba aresztowań z powodów politycznych, a kilka będących w niełasce gazet powróciło do narodowego systemu kolportażu prasy. Niedawno akredytację otrzymało "Europejskie Radio dla Białorusi". Ponadto, w przygotowaniu jest projekt zmian w prawodawstwie wyborczym. Analitycy podkreślają jednak, że ustępstwa są niewielkie i o charakterze propagandowym, nie mające właściwości systemowych. Mimo tego, mogą one stanowić kroplę, która draży skałę. Wiele zależy od tego, na ile społeczeństwo obywatelskie będzie potrafiło wykorzystać lekko uchylone okno możliwości.

Kolejną ważną kwestią jest kryzys, który wymusił wprowadzenie reform gospodarczych – bez nich Białoruś nie może liczyć na pieniądze z Międzynarodowego Funduszu Walutowego, ani na pojawienie się zagranicznych inwestorów. Z kolei transformacja bazy ekonomicznej przyczynić się może do przyspieszenia zmian w politycznej nadbudowie.

Ponadto, w skład klasy rządzącej wchodzi także zwyczajni ludzie, którzy chcą wyjeżdżać na Zachód i legalizować swój kapitał. Alternatywa w postaci przekształcenia Białorusi w rosyjską prowincję wcale nie jest po myśli białoruskiej nomenklatury.

Stosunek przeciętnych obywateli do perspektywy europejskiej nie jest – jak pokazują badania socjologiczne – jednoznaczny. Na niektórych, przede wszystkim przedstawicielach starszego

pokolenia, nadal oddziałują tradycje radzieckiego paternalizmu. Ludzie ci obawiają się załamania modelu socjalnego, do którego przywykli, dlatego też w większości zorientowani są prorosyjsko. Jednocześnie wielu Białorusinów wiąże z orientacją europejską wzrost szans na osiągnięcie materialnego dobrobytu. Nastroje proeuropejskie z akcentem na wartości i wymiar duchowy najbardziej charakterystyczne są dla młodzieży, biznesmenów, ludzi wykształconych, elity intelektualnej. Istotny jest fakt, że jest to aktywna część społeczeństwa, liderzy opinii.

"Białoruś, bardziej niż inne kraje – także te, które już weszły do UE, gotowa jest dołączyć do wspólnoty europejskiej. „Świadczy o tym wiele wskaźników, zarówno dotyczących mentalności, jak i charakterystyki kraju” – uważa naczelnik niezależnego instytutu socjologicznego "Nowak", Andriej Wardomackij.

Pamiętać o wszystkim

Należy pamiętać, że pod względem historycznym Białorusini są silnie związani z Europą. W okresie, w którym Ruś znajdowała się w niewoli tatarskiej, miasta dzisiejszej Białorusi, wchodząc w skład Wielkiego Księstwa Litewskiego i Rzeczypospolitej cieszyły się prawem magdeburskim, oddychały duchem wolności Starego Świata. Tutejsze ziemie przez stulecia znajdowały się w europejskim kontekście cywilizacyjnym, i tylko dwa stulecia panowania Imperium Rosyjskiego silnie wryły się w pamięć historyczną.

Projekt "państwa związkowego" z Rosją poniósł ostatecznie fiasko. Na szczęście – uważają zwolennicy europejskiej drogi Białorusi. I mimo, że władze kraju nie zaniechały gry politycznej z Moskwą, europejski trend Białorusi – na razie kruchy – ma szansę przerodzić się w wybór geopolityczny.

Aliaksandr Klaskouski